

WESOŁE ABC

Na plaży

Kto chce w okresie panujących upałów zaznać jeszcze większego gorąca, ten idzie na plażę. Kto natomiast pragnie silniejszych emocji, ten jedzie na plażę tramwajem.

Jazda w trybie normalnym ma przebieg następujący: Spocyni pasażer, stojąc po kostki w roztopionym asfalcie, wyczekuje cierpliwie „Dwunastki”. Poznać ją zdaleka po tem, że jest cała udrapowana poprzyklejnymi do niej pasażerami. Nadjeżdżający tramwaj wygląda niby bukiet kwiatów.

Znekany upałem pasażer, traci wszelką nadzieję dostania się do tramwaju, więc rzuca się wpław na głowy jadących. Tramwaj rusza i podąża dalej w kierunku... Woli, bo, okazuje się, prosi państwa, że pan dyrektor tramwajów miejskich miał prorozy sen, w myśl którego pozmięniał kursy tramwajów.

Pasażerowie zmuszeni są wysiąść i iść dalej na piechotę, co oczywiście powoduje podwyższenie temperatury wewnętrznej, a oto głównie każdemu chodzi.

Wreszcie jesteśmy na miejscu i leżymy na piasku.

do pomyślenia w stroju kąpielowym.

Dlaczego?

Trudno odgadnąć. Przecież w urzędach panuje jeszcze większe gorąco a poczucie wstydu zdawałoby się powinno obowiązywać wszędzie jednakowo. Jednak tak nie jest. Ten sam policjant, który na plaży spogląda bez wzruszenia na obciśnięte kształty, zaareztowałby każdego śmialka, który ukazałby się w kostjumie kąpielowym na ulicy Marszałkowskiej.

Daje się jednak już zauważyć powolne przeobrażenie „śródmiejskich” strojów: ludzie ubierają się coraz przewrotnie, panie zaczynają chodzić boso, panowie noszą coraz bardziej dziurkowane obuwie, słowem znajdujemy się w okresie pewnych zmian w modzie, która dziś obarcza każdego kilku kilogramami sierści, waty, skóry, wyrobów rogowych i wołoku.

Ale jeszcze bardziej ponuro wygląda starannie i staromodnie ubrany pan, spacerujący po plaży. Widziałem takiego jednego niedawno i muszę przyznać, że opinałoby mi lekkie uczucie zgrozy. Czarny, surowy pan z paraso-

sywecie. Zniknął gdzieś wreszcie, rozwiął się jak widmo w rozgrzanem, drgającym powietrzu.

Brrr... do dziś dreszczę mi przebiegają po skórze, gdy sobie przypomnę to koszmarnie zjawisko. Apage satanas! A kyszt! A kyszt!

A cheecie państwo wiedzieć jak się czuje na plaży dostojna godna persona? Że! Potrzykroć! Brzech, który na bankietach dodaje personie autorytetu, tu na plaży ciąży mu niewymownie.



Cienkie, zlekka owłosione nóżki, zdobne w odciski, odejmują mu również połowę autorytetu. Zapadnięta klatka piersiowa, zaopatrzona w małe niewinne sutki, nie wzbudza najmniejszego szacunku, a długie ręczyny, którymi potrząsa, wygaszając mowy o „rządzie silnej ręki”, tu na plaży wiszą bezwładnie wzdłuż nieśmiałej postaci. Ba! nawet kobiety nie zwracają na niego najmniejszej uwagi, patrzą w inną stronę, obserwując wspaniałe brązowe bicepsy jakiegoś nieuka.

Szanowni radcowie! Dyrektorzy dostojni!

Nie odbierajcie obywatelowi złu dzień!

Nie podrywajcie autorytetu waszych instytucji! Ukazujcie się w filmowych dodatkach Pata w cylindrach, żakietach, frakach, uruchamiajcie koleje, otwierajcie wystawy, przecinajcie wstęgi, ale na Boga! nie pokazujcie się nigdy na plaży! Tego od was wymaga dobrze zbudowany, opalony „szary obywatel”.

Piszcie te słowa, połową korpusu, zanurzony w Wiśle. Temperatura dochodzi do 50 st..

Woda ma konsystencję ochłodzonej nieco grochówki. Piasek jest przemierzany gęsto mikrobami, które mają też prawo do przyjemności i wygrzewają się wraz ze mną na słońcu.

Wiaterek ciepły muska w skronie, oczy mam pełne oślepiającego blasku, do uszu wdziera się nieustanny warkot motorówek, a ponownie drażni piękna kolekcja różnych rodzinnych zapachów.

Leżąc tak, myślę, że jutro będzie poniedziałek, dzień pracy znojnej i zazdrościć w duszy kapitalistom i bezrobotnym, bo tylko oni mają możność korzystania w dzień powszedni z rozkoszy lenistwa, jakie daje plaża

Jur.

Rozmówki

— Cóż to się stało, że masz przewiązane oko?

— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.

— Co ty mówisz, przez nieostrożność?

— Nie, przez dziurkę od klucza.

— Cierpię na przewlekłą bezsenność.

— I jakże sobie na to radzisz?

— Stawiam zawsze przy łóżku butelkę wódki.

— I wtedy zasypiasz?

— Nie, ale za to popijam sobie w ciągu nocy i wtedy przyjemnie czas schodzi.

— Ale pan radca pije, jak moja marynarka?

— Jakto, jak marynarka?

— A tak, bo moja marynarka też pije...

— Marynarka pije?

— A właśnie... pod pachami...

— Widzisz, mój drogi, człowiek się zwolna starzeje, ceni sobie spokój miły i wygodny. Gdy teraz poznaję jakąś młodą kobietę i stwierdzam, że jest brzydka, odycham z ulgą.

KILKA POWODÓW.

— Przyjacieliu, mam świetną wódkę. Może się napijesz?

— Nie.

— Dlaczego?

— Z kilku powodów. Po pierwsze: doktor mi surowo zabronił, po drugie — nigdy nie piję tak rano, a po trzecie — poco się pytasz? Każ podać, to się napiję.

W SĄDZIE.

— Zabiliście cztery osoby... I jakież macie na swoją obronę okoliczności łagodzące?...

— Mogłem być zabić pięć.

W sądzie grodzkim toczy się sprawa Jędrzeja Pazura, oskarżonego o zabójstwo w celach rabunkowych. Po wysłuchaniu świadków, głos zabiera prokurator:

— Wysoki sądzie! Przed nami stoi Jędrzej Pazur, morderca najgroźniejszego autoramentu.

Jest to typ zbrodniarza w rodzaju osławionego Kuertena...

W tem miejscu oskarżony odzywa się:

— No, no, no, tylko bez komplementów!

INDAGACJA.

Maly Kazio zanudza od godzinny pytaniami swoją ciotkę.

— Ciotuniu, czy ciotunia miała kiedy dzieci?

— Nie miałam

— A czy ciotunia może mieć dzieci?

— Daj mi spokój, nie męcz mnie, — broni się ciotka.

— Niech mi ciotunia powie, czy ciotunia mogłaby mieć dzieci?

— Nie, nie miałam i nie będę miała dzieci — odpowiada ciotka.

— A widzisz — zwraca się Kazio do swojej siostrzyczki, — mówiłem ci, że ciocia jest samiec.

— Proszę pani, mężowi pani nic nie grozi. Potrzebny mu jest jedynie odpoczynek i zupełny spokój. Zaraz zapiszę proszki na uspokojenie.

— Ile razy dziennie mażywać te proszki?

— Cztery proszki dziennie, ale jemu niech pani nie daje. To dla pani

— Więc opowiedziałem panu, jak doszedłem do mego majątku, co mi pan poradzi teraz zrobić?

— Podać się do sądu.

Drobiazgi

Pewien jegomość pił wódkę jak lekarstwo — nie z takim obryzaniem, tylko trzy razy dziennie.

Mężczyzna któremu udowodniono ojcostwo — alimente captus.

Kłamstwo konwencjonalne — powiedzieć komornikowi: Do milo widzenia.

Cudze palacie, swego nie znacie — pomyślał palacz, częstując znajomego papierosem.

Milczenie jest złotem — rzekł pewien poseł, inkasując mieszczną djete.

Nie wnioskujmy w to głębiej — powiedział pewien lekarz sondując żołądek pacjenta

Nie przesadzajmy — powiedział pewien ogrodnik do pomocnika, który zabierał się właśnie

ŚWIETNA SZTUKA

W eukierni spotyka się dwu dyrektorów teatru. Rozmowa odrazu zeszła na tematy teatralne.

— Znana historia — rzekł jeden — dziś są pustki w teatrach! Pamiętam, jak to w zeszłym roku w moim teatrze, około tysiąca osób stało przed gmachem i nie mogło się dostać do środka...

— Dawał pan chyba jakąś świetną sztukę?

— Żadnej sztuki nie dawałem, teatr się palił!

OSTROŻNIE Z ZARTAMI

Państwo Kolasinscy zaprosili na kolację pana Antoniego. Gość przyszedł punktualnie, lecz pana Kolasinskiego nie zastał w domu. Gospodyni zabawia gościa jak może. Mija godzina, dwie, a gospodarza jeszcze niema.

W pewnej chwili pani Kolasinska usłyszała znajomy chód męża, zwraca się więc do gościa:

— Wie pan co? Zrobimy staremu kawał. Niech się pan schowa za portjerę, a ja powiem, że pan nie przyszedł. Pan Antoni chętnie to uczyni. W tej chwili wchodzi mąż do pokoju.

— Wyobraź sobie — mówi pani Kolasinska — telefonował pan Antoni, że nie może przyjść.

— To świetnie! — zawołał gospodarz. — Ten bydlak raz w życiu zrobił coś mądrego.



CIUCIURABKA NA MAJÓWKĘ.
— Mam... mam! Złapałem ją, panno Geniu!

do przesadzania drzewek.

Pesymista jest to człowiek, który z dwójga złego wybiera większe.

— Robota pali mi się w rękę — powiedział pewien pracownik monopolu tytoniowego, trzymając w rękę papierosa.

Va banque! — powiedział wlamowacz, wlamując się do banku.

Baryton stanowi fazę przejściową między tenorem a człowiekiem

Śpiewaczki operowe dzielą się na lekko dotknięte i ciężko obrażone.

Wrażenie z rozmowy z pewnym znakomitym basem: Mówi te same idjotyzmy, co tenor, tylko o oktawę niżej.

Pewien zbrodniarz został wyrokiem sądu skazany na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem na szubienicy.

Pewien wojskowy stale przesiedujący w kawiarni: — pół — kaw n.k.

Oto czym jest ślepa miłość — powiedział pewien krótkowzrost, całując zamiast żony, kucharkę.



OBYCZAJNOŚĆ KĄPIELOWA.

Pokaz propagandowy „Stowarzyszenia do walki z nagością na plażach”.

ANEGDOTY

W OKRESIE UPALÓW.

Znany filozof F. F. spotyka karykaturzystę C.

— Doskonale pan zrobił moją karykaturę, bardzo panu dziękuję. Ale dlaczego u licha zrobił mi pan brodę w kształcie wachlarza? Nie mam brody, jak wachlarz...

— Wiem — odpowiada rysownik, — ale myślałem, że będzie pan z tego zadowolony: takie upały!

PRZYWILEJE KRÓLEWSKIE.

Pewnego razu Ludwik XIV pokazał pocie Boileau jakieś wiersze, pytając go, co o nich sądzi. Poeta otwarcie powiedział, że wiersze są bez żadnej wartości. Król na to:

— To ja je napisałem.

— Wszystko w porządku! — odpowiedział Boileau. — Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać kiepskie wiersze.

HONOR.

Znany literat K. posłał do czczonego wyzyskiwanego przyjaciela następujący list:

— Przyślij mi przez oddawcę sto złotych, czem uratuję ci mój honor.

Przyjaciel, mając się na baczności, odpowiedział:

— Niemożliwe, mój stary, mam w domu tylko pięćdziesiąt złotych.

Upłynęło pół godziny, przyjaciel otrzymał drugi list:

— Przyślij mi te pięćdziesiąt, trudno, w każdym razie pamiętaj, że uratuję ci połowę honoru.

LITERATURA.

Literat, pan H., odznacza się niezwykłą płodnością. Jedną ze swych sztuk teatralnych napisał naprzykład w ciągu czterech godzin.

Pewnego razu do mieszkania pana H. zadzwonił jego przyjaciel malarz W.

— Czy zastałem pana H.?

— Niestety, — odparł służący, — pan H. jest zajęty. Przed chwilą zaczął pisać nową sztukę.

— Nie nie szkodzi — odrzekł malarz — mogę zaczekać przy aparacie, aż skończy

TAJEMNICE SPRAWIEDLIWOŚCI.

Młody aplikant adwokacki po raz pierwszy broni przed sądem jakiegoś złodzieja.

Swą mowę obrończą rozpoczął temi słowy:

— Wysoki sądzie! Daleko stąd w małym miasteczku stoi skromny domek. W domku tym siedzi dwójce starszków: matka i ojciec.

Myślamy wybiegają oni teraz hen, do tej oto sali, a serca biją im nie spokojnie i w głowie łucze się uporeczywie jedna myśl:

— Czy proces będzie wygrany, czy też przegrany?

W tem miejscu sędzia przerywa mówcy:

— Panie obrońco — zwracam panu uwagę, że oskarżony pochodzi z Warszawy i od dwudziestu pięciu lat niema już rodziców.

— Ja też nie mówię o oskarżonym — odpowiada aplikant — tu chodzi. Wysoki sądzie, o moich rodziców.

POŚPIECH.

Mecenas B ma olbrzymią praktykę i dlatego nie zna nigdy wol-

nej chwili czasu.

Kiedy wchodzi do restauracji, już we drzwiach woła:

— Kelnar! Zupa, mięso, jarzyny, deser! Placić!

MINISTER

Jeden z naszych ministrów jest znany z częstych podróży inspekcyjnych, które odbywa incognito.

Pewnego razu przybył do miejscowości T., gdzie postanowił zwiedzić zakład dla umysłowo chorych.

Zadzwonił do bramy i oświadczył portjerowi:

— Proszę mnie, zaanonsować u dyrektora. Jestem minister N... Portjer uśmiechnął się z pobłażaniem i rzekł:

— A to świetnie się składa. Proszę niech Jego Ekscelencja wejdzie. Mam tu dwóch królów i czterastu ministrów. Pan będzie piętnastym...

ROZTARGNIENIE.

Słynny znany mecenas z roztargnienia.

— Czy wiesz, że Meyer dziś rano umarł nagle — komunikuje mu

jeden z kolegów.

— Hm, to dziwne — odpowiada mecenas — wczoraj się z nim widziałem i ani słówkiem mi o tem nie wspomniał...

WIDMO

Znakomity przyrodniczek Cuvier, nie wierzył w duchy, wobec czego złośliwi przyjaciele postanowili go nastraszyć.

Pewnej nocy jakiś niezwykle hałas obudził uczonego. Koło łóżka stała straszliwa postać z głową wolu.

— Czego chcesz — pyta Cuvier.

— Muszę cię pożyć — odezwał się upiór grobowym głosem.

— Mnie pożyć? W jaki sposób? — odpowiedział uczony, mierzając upiora badawczym spojrzeniem.

— Rogi, kopyta: zwierzę trawożerne — stwierdził. — Wobec tego nie możesz mnie pożyć! Znikaj!

I widmo znikło przekonane tą żelazną logiką.

MUZYCZNY ZART

Ryszard Strauss skomponował w swym czasie oryginalny żart

muzyczny, polegający na tem, że poszczególni wykonawcy schodzą kolejno z estrady, zostawiając na niej w końcu samego dyrygenta

Pewnego razu, podczas pobytu Straussa w Karlsbadzie, miejscowa orkiestra wykonała na jego cześć ten utwór.

Gdy muzykanci kolejno opuszczali orkiestrę, widz siedzący obok kompozytora, szepnął mu na ucho:

— Widzi pan, oto są skutki sol Karlsbadzkiej.

ZWROT REKOPISU

Mieszkanie znanego w kołach warszawskich autora, zostało okradzione. Po pewnym czasie nadeszła pod jego adresem paczka z następującym listem:

„Szanowny Panie! Pozwalamy sobie zwrócić załączony rękopis pańskiej ostatniej sztuki, który wraz z innemi rzeczami dostał się w nasze ręce. Niech Sz. Pan nie uważa jednak tego zwrotu za ujemną krytykę i nie zniechęca się do dalszej, twórczej pracy”.